

STYCZEŃ 2024

Leser

gazetka szkolna uczniów IV
Liceum Ogólnokształcącego
im. Marii Skłodowskiej-Curie
w Olsztynie





REDAKCJA

Wiktoria Łątkowska

Natalia Ulatowska

Zofia Pyrzanowska

Michał Patla

Tomasz Dębski

Redaktor Naczelny- **Wiktoria Łątkowska, 3c**

Natalia Ulatowska 3c

Skład gazetki- **Wiktoria Łątkowska**

Opiekun gazetki- **Pani Ała Zalewska**





HEJ!

Mimo okrojonego składu prężnie działamy by stworzyć dla was ciekawe artykuły.

W tym wydaniu naszej gazetki poznacie dwie ciekawe historie związane z tajemnicą śmierci księżnej Diany i Marilyn Monroe. Będziecie mogli przeczytać opowiadanie o nawiedzanej chacie w środku lasu, a także dowiecie się co słychać w naszej szkole. W związku z nowym rokiem 2024 w tym wydaniu dowiecie się jakie jest najpopularniejsze postanowienie noworoczne. A dla fanów Japonii zostawiliśmy zbiór najciekawszych yōkai.

Jednocześnie chcielibyśmy zaprosić was do dołączenia do naszej redakcji. Wszystkie informacje możecie znaleźć w bibliotece lub zgłosić się do naszych redaktorek naczelnych. Możecie także wysłać swoje artykuły na maila naszej gazetki: **gazetkaszkolna.leser@gmail.com**



CO SŁYCHAĆ W NASZEJ SZKOLE?

Okres przedświąteczny w IV LO był pełen czasem pełnym wrażeń. Listopad zakończyliśmy z pierwszym miejscem zdobytym w 2 edycji Wojewódzkiego Festiwalu Europejskiej Piosenki Filmowej, który odbył się 23 listopada. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu Izy Czechowskiej (wokal), Nataszy Całuch (perkusja), Krzysztofa Wójcika (gitara basowa), Kacpra Tabaki oraz przy pomocy jak zawsze niezawodnego Pana Jarosława Skrzypczyńskiego. Muzycy wykonali utwór B. Tyler - "Holding out for a hero".



W grudzień wkroczyliśmy weseli oraz pełni determinacji. Determinacji również nie zabrakło naszym kolegom, którzy wzięli udział w Rejonowym Turnieju Piłki Nożnej zorganizowanej przez V LO. Pierwszego dnia grudnia drużyna z Czwórki zajęła 1 miejsce. Skład: Piotr Szelugowski, Bartek Szpakowski, Karol Lejman, Dawid Ostrowski, Szymon Osuch, Piotr Ciecuch, Igor Jakubowski, Łukasz Szymaniak, Szymon Juchno oraz w roli kapitana Kajetan Miecznik.



Szósty dzień grudnia był dniem w którym prezenty dostaliśmy nie tylko "w buta". Św. Mikołaj zahaczył również o IV LO i zostawił nam do użytku piękną kuchnię, w której uczniowie mogą przygotować sobie na przerwach ciepły posiłek.



13 grudnia w 42 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego odbył się apel, na którym uczniowie uczcili pamięć Śp. Marcina Antonowicza oraz innych ofiar reżimu komunistycznego.



19 grudnia odbył się długo wyczekiwany turniej koszykówki. Z pośród wielu wspaniałych drużyn na pierwsze miejsce wspięła się klasa 3E.

22 grudnia w IV LO odbyło się przedstawienie zorganizowane przez Blankę Wróblewską z 3A koordynowane przez Panią Ałę Zalewską i Pana Radosława Kołtuniaka.



Ostatniego dnia przed przerwą świąteczną czyli 23 grudnia odbyły się wigilie klasowe oraz koncert piosenek świątecznych w wykonaniu zarówno uczniów jak i nauczycieli. Wystąpiła m.in grupa Samorządu Uczniowskiego, Pan Małachowski z klasą 4D, Iza Czechowska z Panią Ewą Fabieńską, klasa 3C, Wiktor Andernajs oraz zespół szkolny.



PRÓBA ODWAGI

W lesie niedaleko Louton, małego miasteczka położonego gdzieś na północ od Warszawy, jest dom. Strasznie stary i dziwny. Okna mają kraty, fasada jest brudna a drzwi nigdy nie są otwarte. Nikt nie wie, co jest w środku, ale niektórzy mieszkańcy Louton twierdzą, że widzieli w nim światła.

Chata należała niegdyś do rodziny Hansonów. Mimo że nie była za duża, mieszkała w niej pani Bożena Hanson, pan Zbigniew Hanson, babka Izabela i pięcioro dzieci - Patryk, Amelia, Paulina, Jakub i najmłodszy syn Piotr. Pani Hanson była nauczycielką w szkole podstawowej w Louton, zaś jej mąż drwalem. Wiedli spokojne i beztrudne życie, a w mieście uchodzili za wzorową rodzinę. Nic nie wskazywało na tragiczne wydarzenia które miały miejsce w wigilię Świąt Bożego Narodzenia 1979 roku



Tamten grudniowy dzień zaczął się dokładnie tak samo, jak co roku. Matka z babką krzątały się po kuchni dopieszczając świąteczne potrawy, ojciec ze starszym synem odśnieżali podwórko a pozostałe dzieci stroiły przyniesioną dzień wcześniej ogromną choinkę. Po okolicy roznosił się zapach wypieków i melodia kolęd. W końcu nadszedł wyczekiwany wieczór. Wszystko wydawało się tak, jak być powinno, nikt nie przewidywał tego, co miało się wydarzyć. Minęły święta, Nowy Rok i nadszedł czas powrotu do szkoły. W tamtym momencie, wszystko było po staremu, z jednym wyjątkiem. Nikt z rodziny Hansonów nie pojawił się tego dnia w miasteczku ani dzieci ani matka. Gdy nietypowa nieobecność nauczycielki powtórzyła się kilkakrotnie, dyrektor szkoły postanowił interweniować. Niczego nieświadomy udał się do chaty w lesie. Po kilkakrotnym pukaniu w drzwi i braku odpowiedzi postanowił zajrzeć do środka. To, co zobaczył w największej z izb bez wątpienia zapamięta do końca życia. Na środku pomieszczenia leżało osiem zakrwawionych ciał. Niezwłocznie zawiadomiono policję i zaczęło się dochodzenie. Media w całym kraju żyły tragicznymi losami rodziny z Louton. Kilka dni później odbył się pogrzeb na którym obecni byli wszyscy mieszkańcy miasta i pobliskich wsi. Dochodzenie dowiodło, że przyczyną śmierci trójki dorosłych i piętki dzieci, z czego

o najmłodsze miało niespełna cztery lata, były strzały z broni palnej. Nigdy natomiast nie odnaleziono sprawcy i nie odkryto, co tak naprawdę wydarzyło się w nocy z 24 na 25 grudnia 1979 roku w leśnej chatce niedaleko Louton. Mijały lata a opowieść o tragicznych losach rodziny Hansonów krążyła po miasteczku. Jak to bywa z plotkami, zaczęto urozmaicać historię leśnej chaty. Opowiadano, że po budynku krążą zagubione dusze tragicznie zmarłych ludzi. Mówiono, że zbliżając się do chaty można usłyszeć dźwięk odgarniania śniegu z podwórka, krzątanie w kuchni i śpiew kolęd, które towarzyszyły dzieciom przy strojeniu świątecznego drzewka. Takie historie wzbudzają zaciekawienie u młodzieży, co skutkuje pojawieniem się nowych, nietypowych, nieraz przerażających zabaw. Tak było i w tym przypadku. Z biegiem czasu wymyślono wyzwanie, które po kilku latach stało się swego rodzaju tradycją. „Próbe odwagi” bo tak nazywa się owo wyzwanie musi ukończyć każdy młody mężczyzna z Louton po ukończeniu 15 lat. Tu zaczyna się moja historia.

Kilka dni po moich piętnastych urodzinach nadszedł czas, abym przeszedł przerażający test. Zgodnie z treścią wyzwania stawilem się o godzinie 23 na skraju lasu. Wtedy jeszcze towarzyszyli mi moi przyjaciele i brat, którzy już wcześniej przeszli „próbe odwagi”.



Wiedziałem, że jest to ostatni moment, w którym nie jestem sam. Już za chwilę miałem ruszyć wąską ścieżką w głąb ciemnego, straszego lasu, by po chwili dotrzeć do nawiedzanej chaty z tragiczną historią. Mimo że bałem się przepotężnie, czułem presję ze strony kolegów, brata i większości miasteczka, która znała treść wyznania. Po chwili namysłu ruszyłem w głąb starego, gęstego lasu. Jeszcze przez chwilę słyszałem w oddali krzyki chłopaków, które miały dodać mi otuchy, co faktycznie pomagało. Jednak gdy oddaliłem się na tyle daleko od wejścia do lasu, żeby przestać słyszeć moich kompanów, została nieznośna, przerażająca cisza.

Nigdy nie doświadczyłem takiego lęku, jak w tamtym momencie. Wiedziałem, że zaraz dojdę do miejsca morderstwa, w którym podobno straszy. Moje wyzwanie nie wydawało się trudne. Miałem dojść wąską ścieżką przez las do chaty Hansonów, zapukać do drzwi trzy razy, odwrócić się i ruszyć z powrotem tą samą drogą, bez spoglądania za siebie. „Przecież niejeden już to robił” powtarzałem sobie w duszy, przez chwilę to nawet pomagało, do czasu, gdy zobaczyłem ten przerażający dom. Stałem na końcu drogi i patrzyłem. Nigdy nie widziałem straszniejszego miejsca. Wydawało mi się nawet, że przez chwilę na poddaszu paliło się światło. Zawahałem się. Bałem się zrobić jakiegokolwiek ruchu, wydać choćby najcichszy dźwięk



„Już tyle przeszedłeś, nie możesz się teraz poddać” pomyślałem. Zrobiłem krok do przodu, później kolejny i kolejny, aż znalazłem się przy wejściu na teren działki. Kolejny krok i kolejny, już byłem prawie pod drzwiami i nagle usłyszałem, jakby coś uderzyło w starą podłogę w domu. Po raz kolejny zawahałem się. Byłem już tak blisko, wystarczyło zapukać i wrócić do miasta. Nie mogłem stchórzyć w takim momencie. Podszedłem do drzwi tak, by nie stać za blisko a jednak by móc swobodnie wykonać zadanie. Zebrałem resztki sił w sobie, by przezwyciężyć strach i... zapukałem. Pierwszy raz, nic, drugi raz, trzeci, odwróciłem się i zacząłem iść przed siebie. Wyszedłem za ogrodzenie i przechodząc obok miejsca przy którym wcześniej stałem i patrzyłem na dom, usłyszałem skrzypienie drzwi. Po chwili trzask i kroki w moją stronę. Mimo to nie zatrzymałem się, nie odwróciłem. „Tylko ci się zdaje”-mówiłem pod nosem, aby dodać sobie otuchy.

Nie biegłem, nie dlatego, że jest to zabronione w regulaminie wyzwania, tylko nie mogłem, byłem zbyt sparaliżowany strachem. Cały czas słyszałem kroki tuż za moimi plecami. Wiedziałem, że ktoś lub coś podąża za mną nieustannie. Aż doszedłem do miejsca z którego mogłem dostrzec pierwsze budynki Louton, w tym momencie kroki zaczęły cichnąć, zupełnie tak, jakby osoba podążająca do tej pory za mną zaczęła wracać w stronę leśnej chaty. Mimo, że strasznie się bałem, ciekawość przejęła kontrolę nad strachem i w momencie, gdy kroki ucichły na tyle, że byłem pewny, iż nic mi nie grozi, ze strony istoty, którą słyszałem, odwróciłem się. W tamtym momencie ciarki przeszły mi po całym ciele.



Staliśmy ja i on, patrzyliśmy na siebie, bez żadnego ruchu, żadnego słowa, szelestu. Były to najdłuższe i najcichsze sekundy mojego życia. I nagle, rozpląnął się. Jakby nigdy nic, zniknął. Stałem tak jeszcze chwilę, zastanawiając się nad tym, czy właśnie widziałem zmarłego przed laty pana Hansona, czy może to wszystko to urojenia spowodowane historiami, które usłyszałem jako dziecko. Wtedy zacząłem biec. Nie zważając na nic gnałem przed siebie ze łzami w oczach i lękiem w sercu. Nie liczyło się czy wykonam do końca zadanie (swoją drogą i tak już złamałem dwie zasady), chciałem po prostu być już bezpieczny w domu. Gdy dobiegłem z krzykiem do miasta, chłopcy zaczęli się ze mnie śmiać. Kiedy opowiedziałem o wszystkim, co widziałem i słyszałem, wybuchli jeszcze większym śmiechem. Wyśmiewali mnie jeszcze kilka tygodni, aż później zapomnieli. Ja nigdy nie zapomnę, wiem co widziałem, wiem też, że nigdy nie wrócę do tego straszego miejsca.



TAJEMNICA ŚMIERCI MARILYN MONROE

Marilyn Monroe - osoba, której chyba nie trzeba przedstawiać. Modelka i aktorka. Ikona kina, stylu i piękna. Słynęła z naturalnej urody, ale również z tego, że nie wpisywała się w tradycyjne ramy piękna, nie miała chociażby idealnie płaskiego brzucha. Mimo to, do dzisiaj jest inspiracją dla wielu kobiet na całym świecie.

Mogłoby się wydawać, że niczego jej nie brakowało i że miała idealne życie. Tymczasem życie Marilyn wcale nie było usłane różami. Zaczniemy od dzieciństwa, które było, delikatnie mówiąc, nieciekawe.

Marilyn Monroe urodziła się 1 czerwca 1926 roku, jako córka Gladys Pearl Baker i Charlesa Stanleya Glifforda. Ojciec zostawił matkę zanim Marilyn się urodziła. Gladys zmagała się z chorobami psychicznymi, chorowała na depresję oraz była uzależniona od narkotyków i alkoholu. Znęcała się przy tym nad córką. Marilyn wspomniała, że jej własna matka próbowała ją zabić. Po tym jak jej mama została umieszczona w szpitalu psychiatrycznym, Monroe trafiła pod opiekę rodziny zastępczej. Niestety pod dachem tej rodziny Marilyn również nie doznała spokoju, rodzice zastępczy znęcali się nad nią i ją zaniedbywali. Łącznie wychowywało ją aż 16 rodzin zastępczych.

Wszyscy wiedzą z czego słynie Marilyn Monroe, ale mało kto wie, jak rozpoczęła się jej kariera. W 1944 roku Marilyn pracowała w Radioplane Munitions Factory, czyli w fabryce broni. Pewnego dnia do fabryki przyszedł fotograf, zrobił on zdjęcia pracownikom zakładu w tym Marilyn. Po tym wydarzeniu odeszła ona z pracy i rozpoczęła pracę jako modelka.

Marilyn osiągnęła wielki sukces, zagrała w wielu filmach: "Mężczyźni wolą blondynki", "Pół żartem, pół serio", "Słomiany wdowiec", "Skłócenie z życiem". Jednak jej kariera nie miała tylko pozytywnych skutków. Modelka cierpiała na bezsenność i zaburzenia lękowe.

Monroe jest całkiem często kojarzona z jej burzliwych romansów z prezydentem USA Johnem Kennedy i jego bratem Robertem.



Marylin Monroe zmarła 4 sierpnia 1962 roku w swoim domu. Oficjalny powód jej śmierci to przedawkowanie leków, ale czy na pewno?

Wieczorem przed jej śmiercią rozmawiała przez telefon ze swoim byłym mężem Joe DiMaggio, z którym pomimo rozwodu utrzymywała dobre stosunki. On nie zauważył niczego niepokojącego w głosie kobiety. Możliwe jest to, że wtedy Joe ostatecznie zakończył ich relację, co mogło być przyczyną jej samobójstwa. Po jakimś czasie Marilyn otrzymała telefon z zaproszeniem na galę od Petera Lawforda, który dostrzegł coś niepokojącego w głosie Monroe. Podejrzewał, że jest pod wpływem jakichś środków. Poinformował o tym jej gospoдинię Eunice Murray. Gospoдинia postanowiła sprawdzić co u Marilyn, jednak zauważyła zapalone światło w jej pokoju i stwierdziła, że nie będzie przeszkadzać. Zaniepokoiła się dopiero później, kiedy zauważyła, że światło nadal się świeci a drzwi są zamknięte. Postanowiła zadzwonić po psychiatrę Marilyn – Ralpha Greensona. Psychiatrya po dotarciu do domu swojej pacjentki wybił szybę do jej sypialni. Zobaczył Marilyn, nagą, leżącą na brzuchu na swoim łóżku ze słuchawką w dłoni. Stwierdził jej zgon.



Interesujące jest to, że z badań wynika, że szyba została wybita od środka, a nie od zewnątrz. Przy łóżku Marilyn znaleziono leki, ale nigdzie nie znaleziono żadnego napoju do popicia. Nie było też wymiocin, a organizm po przyjęciu tylu leków powinien bronić się poprzez właśnie wymioty. Gospoдинia Marilyn zeznała, że całe zajście miało miejsce około 1:00 rano, a Policję wezwano dopiero o 3:00 nad ranem. Co gospoдинia i psychiatrą robili przez 2 godziny? Może zacierali ślady? Co ciekawe, prześcieradło aktorki było

świeżo wyprane, a kiedy policjanci przybyli na miejsce zdarzenia, gospośa robiła pranie. No właśnie, pani Murray i pan Greenson są jednymi z podejrzanych o morderstwo Marilyn Monroe. Policja jednak od razu wykluczyła udział osób trzecich, dlatego nawet nie zebrała odcisków palców. Nie tylko śledczy popełnili błędy, w kostnicy zniknęły pobrane tkanki z ciała Monroe.

Lekarz, który przeprowadzał autopsję przyznał, że zgon nastąpił w wyniku zatrucia lekami z grupy barbituranów, jednak nie wyjaśnił, jaką drogą dostały się one do organizmu. Stwierdził natomiast sino-różowe zabarwienie okrężnicy, co mogło sugerować, że aktorce przed śmiercią zrobiono lewatywę.



Marylin przed śmiercią miała za sobą już kilka prób samobójczych, ale przed śmiercią była szczęśliwa i miała dużo planów na przyszłość. Nie brzmi to tak jakby miała popełnić samobójstwo. Ale kto chciałby jej śmierci? Jedna z teorii mówi, że do śmierci Marilyn mógł przyczynić się Prezydent USA John Kennedy, który wcześniej miał podzielić się z aktorką jakąś tajną informacją. Gdyby Marilyn ją ujawniła, prezydent mógłby stracić swoją pozycję. Są tacy, którzy twierdzą, że tajna informacja Johna Kennedy'ego przekazana Marilyn dotyczyła UFO.

Jest też teoria mówiąca o tym, że do śmierci Marilyn przyczyniła się mafia. Robert Kennedy - były kochanek zmarłej i Prokurator Generalny USA był zaangażowany w zwalczanie działalności mafii. To miało być przyczyną śmierci nie tylko Marilyn ale też samego Roberta i jego brata Johna.



Ostatnia teoria, pewnie najmniej prawdopodobna ale, według mnie, najciekawsza, mówi że Marilyn wcale nie umarła a sfałszowała swoją śmierć. Ponoć pracownicy kostnicy twierdzili, że ciało Marilyn nie wyglądało na prawdziwe. Bardzo ciekawe jest to, że w 2009 roku aż 26 osób było przekonanych, że widziało Marilyn na plaży. W sprawę zaangażowało się nawet medium. Kobieta dokonała seansu spirytystycznego przy grobie Monroe, i stwierdziła po nim, że Marilyn została zamordowana poprzez zastrzyk w serce przez dwóch mężczyzn, jednym z nich miał być Kennedy.



Do dziś nie wiemy co się naprawdę stało tej feralnej nocy z 3 na 4 sierpnia 1962 r. Może gdyby Policja nie zaniedbała swoich obowiązków, wszystko byłoby jasne i nie bylibyśmy skazani na teorie spiskowe.

TEORIE WOKÓŁ WYPADKU KSIĘŻNEJ DIANY

Są takie śmierci, które wzbudzają więcej emocji niż inne. Te najbardziej niespodziewane i niesprawiedliwe. Jedną z nich zdecydowanie była śmierć księżnej Diany, która zginęła w wieku zaledwie 36 lat, zostawiając dwóch młodych synów. Po tym jak wieść o wypadku księżnej Walii trafiła do ludzi, rozpoczął się czas narodowej żałoby, Anglicy oddawali jej hołd zostawiając kwiaty i znicze pod pałacem Kensington. To pokazuje, jak bardzo była uwielbiana.

Diana Spencer urodziła się 1 lipca 1961 roku w Sandringham. W 1981 roku wychodząc za księcia Edynburga Karola - następcę tronu w Wielkiej Brytanii, stała się jedną z najpopularniejszych kobiet na świecie. W małżeństwie Karola i Diany nie układało się najlepiej, pomimo dwóch owoców ich związku w postaci dzieci. Para bardzo często się kłóciła, w grę wchodziły też zdrady. Dlatego w 1996 roku oficjalnie się rozwiedli.

Królowa ludzkich serc, jak Diana wolana być nazywana, chętnie udzielała się charytatywnie. Spotykała się z chorymi na HIV, zbierała pieniądze na badania raka piersi. Sprzedawała na aukcjach swoje suknie, z których zysk był przeznaczany na cele charytatywne.

21 sierpnia 1997 roku Diana wyjechała wraz ze swoim partnerem Dodim Al- Fayedem na wakacje. Dodi uparł się na zmianę planów i zamiast wrócić od razu do Wielkiej Brytanii, chciał pojechać do Paryża.



DZIEŃ WYPADKU
31 SIERPNIA 1997

Po wylądowaniu na lotnisku w Paryżu, paparazzi nie dawali spokoju Dianie i Dodiemu. Jeździli za nimi non stop, tylko po to by zrobić idealne zdjęcia pary.

Z lotniska pojechali do Willi Windsor, gdzie spędzili tylko pół godziny. Później pojechali do hotelu Ritz, którego właścicielem był ojciec Dodiego – Mohamed Al-Fayed. Oczywiście paparazzi już czekali na nich pod wejściem do hotelu.

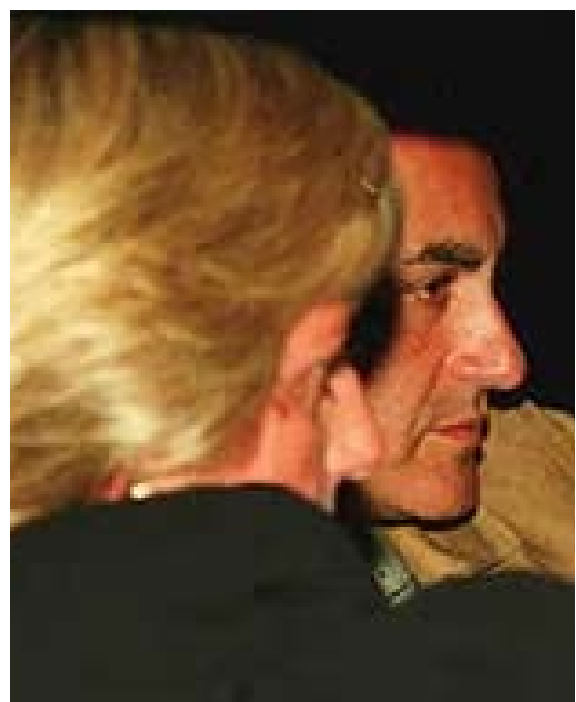
Po opuszczeniu hotelu, para skierowała się do mieszkania Dodiego. Plan był taki, aby z mieszkania jechać na kolację do restauracji. Jednak natarczywi paparazzi zepsuli im te plany. Kiedy weszli do Mercedesa, fotografowie podchodzili tak blisko, że Diana musiała odwrócić się do drzwi plecami. Wtedy Dodi zdenerwował się i zarządził zmianę planu. Postanowił, że nie pojedą do restauracji, ale z powrotem do hotelu. Nie zmieniło to faktu, że wielu paparazzi nadal ich śledziło.

W hotelu księżna i jej partner zjedli kolację. Przed hotelem zgromadziły się tłumy fotografów, Diana i Dodi nie mogli bezpiecznie opuścić hotelu głównym wejściem. Myśleli nad spędzeniem nocy w Ritzu, lecz Mohamed Al-Fayed kazał synowi opuścić hotel. Dlatego postanowili oszukać paparzzich, wystawili dwa samochody przed głównym wejściem do hotelu dla zmyłki, a jeden z tyłu dla Diany i Dodiego. O planie poinformowano Henry'ego Paula, wysoko postawionego pracownika hotelu, który miał zawieźć parę. Pomimo tego, że wiedział o tym, iż będzie kierował samochodem, nadal pił alkohol.

Paparazzich nie dało się oszukać i kilku z nich znalazło się na tyłach hotelu. Oprócz Diany, Dodiego i kierowcy w aucie znajdował się jeszcze ochroniarz Diany - Trevor Rees Jones. Księżna znowu odwróciła się tyłem do drzwi oraz nie zapięła pasów, co nigdy jej się nie zdarzało.

Henry Paul jechał bardzo szybko, uciekając przed goniącymi samochód paparazzi na motorach.

Po wjechaniu do tunelu Alma, o 00:24 Mercedes uderzył w filar. Na miejscu od razu zginęli Dodi Al-Fayed i Henry Paul. Pierwsi na miejscu zdarzenia znaleźli się paparazzi, to oni zadzwonili po karetkę. Z naprzeciwka jechał akurat pewien lekarz, który chciał pomóc tym co jeszcze żyli (Diana i Trevor, który ostatecznie jako jedyny przeżył wypadek) jednak księżna była zaklinowana między siedzeniami.



O 00:40 na miejsce przyjechało pogotowie. Ratownicy nie mogli skontaktować się z Dianą, ale lekarz myślał, że przeżyje, bo nie miała widocznych dużych obrażeń.

Około 1:30 ratownikom udało się wydostać Dianę z samochodu, okazało się, że doszło do zatrzymania akcji serca. Podczas podróży do szpitala, jej życie nadal było zagrożone, więc było trzeba zatrzymać karetkę, aby zapobiec kolejnemu zatrzymaniu.

Dopiero po 2:00 dotarli do szpitala, gdzie pomimo ciężkiej pracy lekarzy nie udało się uratować królowej ludzkich serc.



TEORIE

Kiedy umiera znana osoba, nie ważne jak "normalna" była ich śmierć, ludzie i tak wymyślają tysiące teorii na temat tego, co mogło się tak naprawdę stać, pomimo tego, że niektóre z nich są często pozbawione sensu.

Oczywiście każda teoria opiera się na tym, że to nie był zwykły wypadek, tylko zaplanowany zamach. Teorie różnią się tym, kto za nim stoi.

Po pierwsze, rodzina królewska. Może to ona zleciła zamach na Dianę, bo chcieli się jej pozbyć. Dowodem na potwierdzenie tej teorii może być list, który Diana zostawiła na przetrzymanie swojemu lokajowi Paulowi Burrelowi. W tym liście Diana miała podejrzewać, że Karol chce zlecić komuś spowodowanie jej wypadku poprzez uszkodzenie hamulców w samochodzie. Ale dlaczego miałyby to zrobić? Może dlatego, że chciał ożenić się z Camillą, swoją długoletnią kochanką, z którą nie mógł wziąć kościelnego ślubu, dopóki jego była małżonka żyje. Albo Diana знаła informacje, które mogły zaszkodzić rodzinie królewskiej.

Teoria, która łączy się z pierwszą to taka, że kierowca mercedesa Henry Paul był agentem MI6, czyli brytyjskich służb specjalnych, które mają zwalczać zachowania zagrażające interesom Wielkiej Brytanii. Według przekonanych o prawdziwości tej hipotezy, to Diana miała być niebezpieczna dla kraju. Miała psuć wizerunek rodziny królewskiej, co za tym idzie też Wielkiej Brytanii. Sam burzliwy rozwód księcia Edynburga i księżnej Walii miał mieć bardzo negatywne skutki.



A może Diana była tylko przypadkową ofiarą? Istnieje teoria, że zamach był wymierzony w Mohameda Al-Fayeda, który jako egipski miliarder miał mieć wielu wrogów. Oni, żeby zemścić się na Mohamedzie, mu jego syna.

Pomimo tylu teorii, chyba najrozsądniej byłoby stwierdzić, że to był po prostu zwykły wypadek, niezaplanowany przez nikogo. Kierowca auta był pod wpływem alkoholu, co potwierdzają badania krwi, a Diana i Dodi nie mieli zapiętych pasów. Może gdyby nie te dwie okoliczności, wszyscy by nadal żyli?

Większość teorii była podsycana przez ojca Dodię Mohameda Al-Fayeda. Uważał on między innymi, że Diana była w ciąży z Dodim, a rodzina królewska nie mogła się z tym pogodzić. Prawdopodobnie dlatego, że Dodi był muzułmaninem. Chociaż nic nie potwierdza tej teorii. wej ludzkich serc.

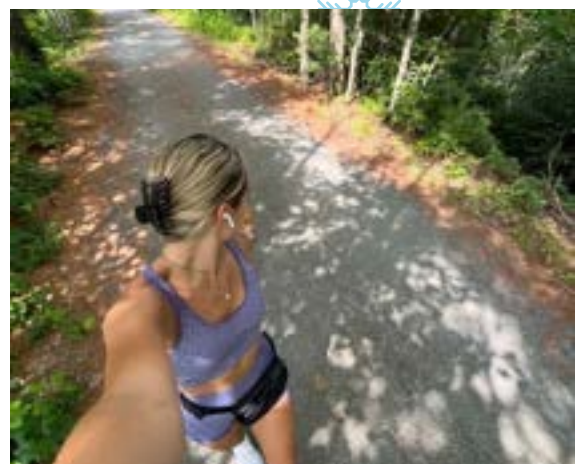
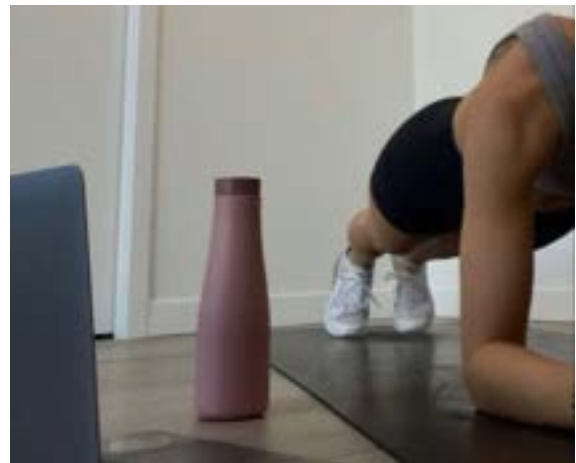
Znaleźli się świadkowie, którzy twierdzą, że widzieli na miejscu zdarzenia białego fiata. Miał on błyskawicznie zniknąć po zderzeniu Mercedesa z filarem. Ponoć na samochodzie znaleziono ślady uderzenia białego fiata, ale śledczy nie zagłębili się w ten wątek. W 2000 roku znaleziono ten samochód w lesie ze zmarłym właścicielem w środku, uznano tę śmierć za samobójstwo.



NAJNOWSZYM TRENDEM W 2024 ROKU JEST...?

W dzisiejszych czasach trendy bardzo szybko ulegają zmianie. Jednak moda i kult bycia „fit” zostaje, a siłownie dalej są pełne i przybywa coraz więcej nowych osób. W szczególności możemy to zauważyć, kiedy zaczyna się nowy rok i każdy chce wypełnić swoje postanowienie noworoczne. Możemy tam używać różnego rodzaju sprzętu lub uczestniczyć na zajęciach grupowych. Te drugie cieszą się dużą popularnością, a przede wszystkim pilates lub joga. Podczas tych dwóch aktywności nie tylko spalamy zbędne kalorie, ale także rozciągamy i uelastyczniamy wszystkie mięśnie ciała, co pozytywnie wpływa na nasze samopoczucie i pozwala na zrelaksowanie się po ciężkim dniu pracy czy szkoły. Mimo wszystko nasuwa się pytanie: Czy musimy iść na siłownię i gnieździć się w małej sali z dużą ilością osób? Oczywiście, że nie! Możemy w pełni korzystać z serwisów internetowych, gdzie znajdziemy masę twórców, którzy z gotowym zestawem ćwiczeń pokażą nam krok po kroku, jak zrobić dana pozycję czy ruch. Ponadto znajdziemy dużo filmów o różnej długości, pomagające rozwinąć określoną partię ciała. A przede wszystkim, będziemy wykonywali ćwiczenia w swoim pokoju, co da nam komfort i zaoszczędzimy pieniądze. Osobiście poleca zestawy zróżnicowanych ćwiczeń od Move With Nicole, Train with Gainsbybrains czy Lidia Mera, które mają fantastyczne treningi pilatesu.

Ruch jest bardzo ważny w naszym życiu, dlatego warto poświęcić chociaż 15 minut w ciągu dnia na ćwiczenia dla poprawy i utrzymania kondycji.



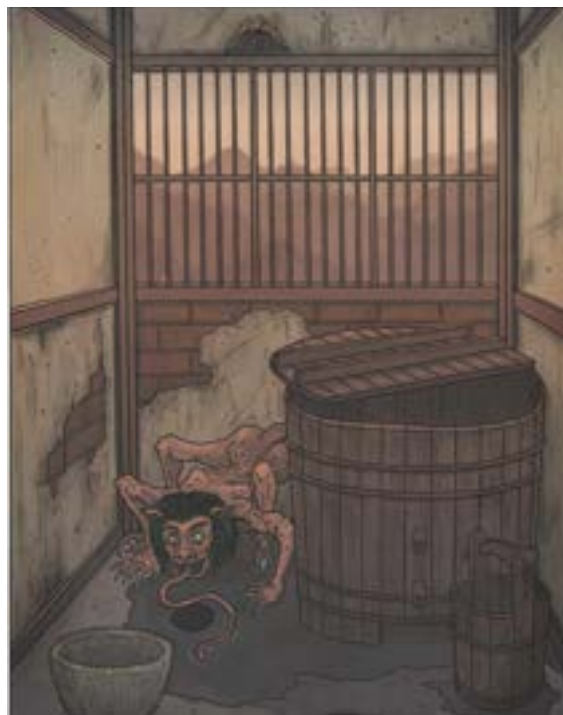
JAPOŃSKI YŌKAI

Japonia, niebywale w aktualnych czasach, kojarzy się głównie z anime oraz pięknymi widokami, lecz poza tym posiada bardzo barwną kulturę oraz mitologię, a dokładnie bestiariusz Yōkai. W tym artykule przytoczę wam kilka z nich oraz opowiem czym są.

Yōkai to mistyczne stworzenia-potwory występujące w japońskim bestiariuszu, bądź mitologii. Samo słowo yōkai ma szerokie znaczenie i obejmuje ogromny wachlarz potworów od duchów aż po ogry czy diabły, a nawet przybierające ludzką postać, zjawiska towarzyszące pojawieniu się yōkai. Są to często zjawiska naturalne lub odwołujące się do ludzkiego losu.

AKANAME

Akaname - "zlizywacz brudu"-- jest to mały goblinowaty stworek, który zamieszkuje najbardziej zanieczyszczone łaźnie lub miejsca publicznego użytku. Posiada bardzo małe, wygięte w pół, często opisywane jako zielone, ciało i dosyć dużą głowę z tłustymi krótkimi włosami, lecz tym co go wyróżnia jest ogromnie długi oraz zwinny język, którym zlizuje brud. Uaktywnia się głównie w nocy, ale skutki jego działań są widoczne za dnia, bowiem po swojej wyżerce zostawia ślady śliny swojego języka. Jeżeli spotka się ogromnego brudasa ten może zesłać na niego różne nieszczęście np. choroby.



TENJONAME

W bestiariuszu japoński istnieje jeszcze bardzo podobne monstrum co Akaname a nazywa się Tenjōname „zlizywać sufitów” i zajmuje się tym samym jednak w przypadku sufitów. Oba te potwory mogą ze sobą współpracować.

AKUBŌZU

Następny yōkai zamieszkuje tradycyjne palenisko w kształcie kwadratu, umieszczone pośrodku izby w tradycyjnym japońskich domach. Demon ten kryje się pod cienką warstwą popiołu i wymaga ostrożności oraz szacunki dla paleniska. Nazywa się Akubōzu „mnich z popiołów”. Jest to prawdopodobnie duch, na którego

łysej głowie znajduje się paszcza z ostrymi jak brzytwa zębami. Gustuje w pokarmie z dzieci, które nie odnoszą się odpowiednio do paleniska, działa szybko i niezauważenie kiedy ciekawskie dziecko zbliży się na dość bliską odległość, wyskakuje i pożera je w całości.

AMANOZAKO



Zrodzona, a dokładnie zwymiotowana (przez Boga burzy i wicher) z tych wymiocin ulepiona bogini Amano-zako od początku swojego istnienia czyniła wszystko na przekór zarówno wyższym bogom, jaki i ludziom. Wydała na świat dziecko o imieniu Amanosaku. Bogini posiada nadwyraz długi spiczasty nos, spiczaste uszy a także spojrzenie mordercy. Tym co wyróżnia to monstrum są jej zęby, które potrafią przegryźć najtrwalsze katany. Całokształtem przypomina diabła. Według pewnej japońskiej bajki pewnego razu przybyła na ziemię, by zmienić swoje paskudne oblicze, zdzierając skórę pięknej japońskiej dziewczyny i nakładając ją na siebie, na szczęście została nakryta.

AO ANDO

W okresie Edo (izolacji Japonii) japończycy oddawali się bardzo niebezpiecznej oraz groźnej zabawie. Grupy przyjaciół spotykały się w jednym z domów po zmroku gdzie czekało na nich aż 100 zapalonych niebieskich latarni. Zabawa polegała na opowiadaniu historii grozy i z zakończeniem każdej gasło 1 światło. Gdy pozostawał tylko 1 płomień nawet najodważniejsi się rozchodzili obawiając się AO Ando. Jest to przerażająca niebieska poświata przypomina kobietę z włosami do ziemi, ostrymi zębami i rogami na głowie. Yōkai te wyjawia się z dymu ostatniej niebieskiej latarki, i żywi się strachliwymi ludźmi.

ASHINAGA I TENAGA

Ashinaga i Tenaga - „długonogi i długoręki”. Ashinaga posiada chude jak tyczki sześciometrowe nogi i przykrótkie ramiona, a Tenaga na odwrót, posiada bardzo długie ramiona, które może wyciągnąć na aż 9 metrów za to ma przykrótkie nogi. Oba te yōkai się połączyły i współpracują. Ashinaga nosi tenagę na plecach. Ich posiłkami stają się stworzenia morskie. Zwykle stronią od ludzi i starają się z nimi nie wchodzić w interakcje, jednak pewnego razu zawitali do pewnej japońskiej wsi. To spotkanie skończyło się dla yōkai tragicznie. We wsi swoją dziwną posturą wzbudzili zamęt, aż pewien chłop swoim sprytem zdołał ich rozdzielić, oba potwory uciekły i od tamtego momentu nikt ich nie widział.



BAKU

Gdy japońscy Bogowie zakończyli dzieło stworzenia zostało im kilka wiórów i odpadów, a także kilka części zwierząt. Postanowili ulepić z nich jedną istotę o imieniu Baku. Posiada ono głowę słonia, tułów niedźwiedzia, oczy nosorożca i potężne łapy tygrysa. Baku jest opiekunem rodzaju ludzkiego i wszędzie gdzie się pojawi panuje szczęście oraz zdrowie. Swoją magiczną aurą odstrasza złe yōkai i demony. Żywi się ludzkimi koszmarami i zamienia je w piękne sny. Aby zaznać jego dobroci ludzie wyszywają jego znak na poduszce kanji. (Baku jest bóstwem zapożyczonym z mitologii chińskiej)



BINGŌGAMI

Bingōgami nie jest lubiany przez Japończyków ponieważ bez zapowiedzi wprasza się do ich domów. Dlatego, jeśli u kogoś mieszka/pomieszkują, wszedł tam sam. Wyglądem przypomina starego człowieka, który nosi w ręce wachlarz oraz kendamę i jeden sandał na nodzę. Jest on niewidzialny, ale jego obecność da się wyczuć przez nieszczęście oraz biedę, która spada na domowników. Da się go wypędzić mocą Akubōzu rozpalając palenisko. Żar paleniska oprócz wypędzenia Bingōgami może przywołać Funkunokami - kami szczęścia. Jego efekty są wręcz przeciwnie, przynosi szczęście i dobrobyt domownikom. Wracają do Bingōkami, trzeba go traktować jak najbardziej honorowego gościa ponieważ jak uzna, że człowiek już dość żył w biedzie idzie mieszkać u sąsiadów.

I to wszystkie yōkai, które chciałem wam przedstawić w tym artykule. Jest ich o wiele więcej i zachęcam do zgłębienia tematu samodzielnie!



Leser